URODZINOWY PODARUNEK

POMALUJEMY KLASĘ

Postanowiliśmy pomalować naszą klasę, odświeżyć ją i wyczyścić. Wszyscy uczniowie przyjęli jednogłośnie te propozycje samorządu i już w najbliższych dniach przystępujemy do pracy. Proszę Cię bardzo, Klubie Nastolatków, o wydrukowanie mego listu, aby za naszym przykładem poszli inni.

Ósmoklasista
z Jastrzębia Zdroju

PRZY BUDOWIE DROGI

Nasza klasa postanowiła przepracować 300 godzin przy budowie drogi biegnącej przez naszą wieś. Dzięki temu wieś otrzyma szybciej nową drogę, a nasz przykład zachęci i starszych mieszkańców do pracy społecznej przy jej budowie. Szybsze zbudowanie drogi przyśpieszy budowę Domu Kultury w naszej wsi, który jest bardzo potrzebny.

Uczniowie VIII klasy
z Dylągowa

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 26 (2330)	WTOREK 29 marca 1974 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Aż 3 lata pracował nad nowym wynalazkiem pan Gerd Schererler z Helsinek, aż wreszcie ...skonstruował wehikuł, jakiego jeszcze nie było! Można go określić jako połączenie roweru z samolotem, gdyż jest to w zasadzie normalny rower wyposażony dodatkowo w śmigło uruchamiane za pomocą pedałów. Dzięki temu pojazd może rozwijać znacznie większą szybkość. Pomysłowy Fin (widoczny na zdjęciu z lewej strony) nazwał swój niezwykły rower „Schererotor".

Wiosenni wędrowcy

Pragniemy nawiązać korespondencję z drużynami noszącymi imię Jana Kilińskiego. (rj)

25 DH im. J. Kilińskiego
PZW — Dębinki
05-241 Zabrodzie

Wkrótce nasza drużyna będzie obchodziła 20 rocznicę powstania. Bardzo lubimy dalekie piesze wędrówki. Do tradycji należą jesienne i wiosenne rajdy. Najchętniej wędrujemy wiosną, gdy cała przyroda budzi się do życia. W najbliższym czasie wyruszamy na Rajd Norwidowski.

FSZMP

SEJMIKI MŁODYCH RADNYCH

Jedną piątą wszystkich radnych wybranych w czasie grudniowych wyborów stanowią członkowie organizacji młodzieżowych, aktywiści Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej.

Młodzież ma więc liczne przedstawicielstwo w terenowych organach władzy.

W najbliższym czasie odbędą się wojewódzkie i powiatowe „Sejmiki Młodych Radnych". Ich uczestnicy zgłoszą spostrzeżenia dotyczące najpilniejszych potrzeb swojego środowiska i sformułują propozycje, jakie młodzieżowe „czyny trzydziestolecia" przyniosłyby największy pożytek.

Związek Sprawiedliwych Dziewcząt

Założyłam „Związek Sprawiedliwych". Należymy do niego we cztery. Nadal będziemy przyjmowały tylko dziewczęta. Zamierzamy urządzać wycieczki autobusem, na rowerach i pieszo. Działamy też w tajemnicy jako „Niewidzialna Ręka".

W. Komarnicka Strzelin

CHORA WYSPA

Kiedyś, gdy zaczęło się rozpadać wielonarodowe imperium tureckie, politycy brytyjscy nazwali Turcję „chorym człowiekiem". Na przełomie 1973 i 1974 roku określenie to wróciło jak bumerang do autorów. W zachodnioeuropejskich państwach tak zaczęto nazywać Wielką Brytanię. Gospodarka brytyjska znalazła się bowiem na krawędzi krachu.

Do bezpowrotnej przeszłości należą czasy, kiedy nad imperium Jej Królewskiej Mości nigdy nie zachodziło słońce, a na 36 milionów Brytyjczyków pracowała połowa ludności świata. Nazwa „Wielka Brytania" kojarzyła się wówczas z zamożnością i dobrobytem. Obecnie 56 milionów Brytyjczyków musi żyć na własny koszt. Okazało się to wcale nie takie proste.

Przed miesiącem odbyły się w Wielkiej Brytanii przedterminowe wybory do parlamentu. Nazwano je „wyborami górniczymi". Jedno z haseł wyborczych rzuconych przez ówczesnego premiera Heatha brzmiało: „Kto rządzi krajem: związki zawodowe czy rząd?"

Jak do tego wszystkiego doszło?

Oprac.: Jerzy Majka i Bożena Zwolińska

Słynny Tower Bridge, most na Tamizie i stara armata — to rekwizyty tej świetnej przeszłości, która stała się już zamkniętym rozdziałem historii Wielkiej Brytanii.

WSZYSTKO DOBRE, CO SIĘ DOBRZE KOŃCZY

TAK MÓWI PRZYSŁOWIE. A rok 1973 skończył się dla gospodarki brytyjskiej niefortunnie.

Kolorowe lampki na świątecznej choince w Londynie paliły się tylko przez dwa dni. Londyński plac, Picadilly Circus, normalnie aż rażący oczy feerią różnobarwnych neonów straszył ciemnościami. Londyńczycy marzli w niedogrzanych mieszkaniach. Robiąc zakupy płacili za te same towary o jedną piątą więcej niż przed rokiem. Fabryki pracowały tylko przez trzy dni w tygodniu. Liczba bezrobotnych doszła do 600 tys. osób.

Pierwsza połowa ubiegłego roku nie zapowiadała wcale takiego końca. Chociaż gospodarka brytyjska rozwijała się wolniej niż w innych krajach zachodnioeuropejskich, produkcja wzrastała, dochód narodowy również. Wystarczył jednak kryzys energetyczny i wzrost cen surowców na rynkach światowych, aby sytuacja zmieniła się zasadniczo.

Przemysł brytyjski opiera swoją produkcję w przeważającej części na importowanych surowcach. Samej ropy naftowej sprowadzali Brytyjczycy z zagranicy ponad 100 milionów ton. Teraz trzeba było za nią płacić czterokrotnie drożej. Również połowę spożywanej żywności Wielka Brytania musi kupować za granicą. I za nią też trzeba było płacić więcej.

Ktoś musiał ponieść te dodatkowe koszty. Konserwatywny rząd premiera Heatha nie krył się z tym, że bliższe sercu są mu interesy kapitalistów. Wcześniej w parlamencie przeprowadził ustawę ograniczającą prawa związków zawodowych, teraz wzrostem kosztów utrzymania chciał obciążyć przede wszystkim kieszenie robotników.

Pierwsi wystąpili przeciwko temu górnicy: zażądali podwyżki płac. W związku z odmową rządu zaprzestali pracy w godzinach nadliczbowych. Wydobycie węgla spadło. Zbiegło się to z trudnościami z ropą naftową. Niedobory węgla pogłębiły braki energii. Tydzień roboczy skrócono do trzech dni. Zmniejszyła się cała produkcja przemysłowa.

CO DALEJ?

PREMIER HEATH przegrał wybory. Nieznacznie wygrała je Partia Pracy zdobywając w parlamencie o kilka mandatów poselskich więcej niż konserwatyści.

Nowy premier, Harold Wilson, rozpoczął swe rządy od przyjęcia górniczych żądań. Górnicy powrócili do pracy, do elektrowni zaczęły po miesięcznej przerwie znowu docierać transporty węgla. Przywrócony został pięciodniowy tydzień pracy.

Nie jest to jednak w stanie zmienić faktu, że produkcja przemysłu brytyjskiego spadła o prawie 25, a stalowego zaś o 40 proc. Straty z tego tytułu wyniosły 2 miliardy funtów.

Podwyżek płac żąda 3,5 miliona pracowników różnych gałęzi gospodarki. Jako pierwsi z takimi postulatami wystąpili pracownicy banków i maszyniści kolejowi.

Mówi się, że ceny węgla, energii elektrycznej i stali mogą wzrosnąć o 60 proc. Zapowiada się także podwyżkę cen 542 artykułów żywnościowych. Jeśli będzie wzrastała drożyzna, musi to spowodować dalsze żądania podwyżek płac robotników i innych pracowników najemnych.

Czy rząd Wilsona upora się z tym wszystkim, trudno w tej chwili przesądzać. Szansę Wielkiej Brytanii stanowią odkryte u jej wybrzeży złoża ropy naftowej. Może ich eksploatacja stanie się impulsem, który pobudzi gospodarkę brytyjską, może kredyty zagraniczne...

Z jednym rząd Partii Pracy nie upora się na pewno, z podziałem na bogatych i biednych. Będzie on utrzymywał się tak długo, jak długo będą panowały w tym kraju stosunki kapitalistyczne. Jest to bowiem oznaka choroby, która nazywa się kapitalizmem.

KTO KOGO CHCIAŁ WZIĄĆ ZA GARDŁO?

Rozpisując przedterminowo wybory premier Heath chciał ratować swoją politykę metodą zastraszenia brytyjskich mieszczuchów okrzykiem: „Górnicy biorą Anglię za gardło!" A jak było rzeczywiście? Kto kogo chciał wziąć za gardło?

Oddajemy głos biskupowi kościoła anglikańskiego w jednej z londyńskich dzielnic, Mervynowi Stockwoodowi. W londyńskim „Times'ie" pisał on w lutym br.:

„7 proc. najbogatszych brytyjskich podatników znajduje się w posiadaniu 84 proc. majątku kraju. 16 proc. jest rozproszone wśród 93 proc. ludności... Mało ludzi umiera z głodu, ale miliony z desperacją walczą o utrzymanie się na powierzchni ubogiego i nieuprzywilejowanego życia. Po jednej stronie skali znajduje się niezwykłe bogactwo i luksus, po drugiej ubóstwo, ciężkie warunki i nędza... Czy wiecie, że kiedy kładziemy się spać do wygodnych łóżek, 8 tys. londyńczyków każdej nocy śpi pod gołym niebem?".

To właśnie ten plakat, o którym wspomina się w tekście.

Przyjmijmy przykładowo, dla łatwiejszego rachunku, że Wielka Brytania liczy 1 milion ludności, a wartość jej majątku zamyka się sumą 1 miliarda funtów szterlingów. Gdyby on był podzielony równo, na każdego Brytyjczyka przypadałoby tysiąc funtów. Tymczasem 70 tys. Brytyjczyków jest posiadaczami majątku wartości 12 tys. funtów każdy, pozostałe 930 tys. — 172 funtów każdy. Różnica niebagatelna. Mit o kapitalistycznym społeczeństwie dobrobytu, w którym wszystkim dobrze się żyje, pryska jak bańka mydlana. A to zróżnicowanie pogłębia się z każdym rokiem.

W tymże smutnym dla przeciętnego Brytyjczyka 1973 roku firma Imperial Chemikal Industries podwoiła swoje zyski, a Barclays Bank odnotował wzrost zysków o 133 miliony dolarów. W tym samym czasie przy dwudziestoprocentowym wzroście cen robotnicy uzyskali 7 proc. podwyżki płac.

Nic więc dziwnego, że górniczy plakat głosił: „Górnik dźwiga: lampę, hełm, kilof, apteczkę pierwszej pomocy. NIE UDŹWIGNIE NIC WIĘCEJ". Kiedy więc zaprzestanie pracy w godzinach nadliczbowych nie zmusiło rządu do ustępstw, 10 lutego 270 tys. brytyjskich górników rozpoczęło strajk. Postanowili nie dać się wziąć za gardło.

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

Mania i jej zaczarowana piłka.

Dzieci z „zaczarowanego" podwórka.

ZACZAROWANE PODWÓRKO

Mania, Mundek, Leszek, Monika. Bliźniacy to bohaterowie znanej i popularnej powieści Hanny Januszewskiej pt. „Mania Lazurek". Książka ta posłużyła za podstawę do scenariusza nowego, barwnego filmu „Zaczarowane podwórko". Jego realizacji podjęła się Maria Kaniewska, której nie musimy Wam bliżej przedstawiać. Jest ona autorką znanych filmów, takich jak: „Awantura o Basię", „Szatan z VII-ej klasy", „Panienka z okienka", „Pierścień księżnej Anny"...

Gdy gotowy film, zapakowany w metalowe pudełka z taśmą, oczekuje na premierę, rozmawiamy z reżyserem.

— „Zaczarowane podwórko" osnute jest na motywach znanej książki Hanny Januszewskiej. Nie jest to wierne przeniesienie na ekran literackich przygód z powieści. Rozbudowaliśmy akcję filmu o nowe wydarzenia — mówi Maria Kaniewska. — Mania i Mundek są uczestnikami wielu nowych perypetii. Grupa dzieci z warszawskiego podwórka dzięki obecności tajemniczej dziewczynki, Mani Lazurek, podróżuje w przeszłość. Poznają starą Warszawę, spotykają sławnych ludzi, o których uczą się w szkole, m. in. króla Zygmunta III, Tadeusza Kościuszkę, Fryderyka Chopina. Przygody bohaterów wzbogacone są piosenkami, tańcem, muzyką.

— A postacie głównych bohaterów?

— Odtwarzają je dzieci, rówieśnicy czytelników „Świata Młodych". Manię gra **Basia Maruszewska** z zespołu harcerskiego „Gawęda", a Mundka — znany już widzom z moich poprzednich filmów — Piotruś Sot.

— Cała gromadka młodych aktorów spisywała się doskonale. Są naturalni, świetnie odtwarzają swoje role. Nie wiem, czy ktoś z dorosłych potrafiłby z równym autentyzmem zagrać scenę pożegnania, tak, jak to zrobili Basia i Piotrek. Również sceny taneczne nie sprawiały im większych trudności. Wśród bohaterów dorosłych na plan pierwszy została wysunięta postać Pana Docenta. Rolę tę powierzyłam znanemu aktorowi Edmundowi Fettingowi. Pozostałe sceny filmu kręciliśmy na warszawskich ulicach.

— Z Pani wypowiedzi wynika, że „Zaczarowane podwórko" łączy cechy filmu przygodowego i muzycznego. Jest to nowość w dotychczasowym dorobku naszej kinematografii...

— Tak, jest to pewien eksperyment. Po ukończeniu realizacji filmu zorganizowaliśmy próbne pokazy dla młodej widowni. Dzieci jako pierwsze oglądały film i pierwsze wyraziły o nim opinię. Ich ocena przerosła nasze oczekiwania. Była bardzo dobra. Dzieci doskonale zrozumiały i całkowicie zaakceptowały tę nową, muzyczną wersję powieści.

— Zapewne przygotowuje Pani teraz nowy film; czy będzie on również przeznaczony dla nastolatków?

— Realizacja „Zaczarowanego podwórka" sprawiła mi ogromną przyjemność i satysfakcję. Przywiązałam się bardzo do moich bohaterów i przyznaję, że trudno mi się teraz z nimi pożegnać. Ale zaczęłam już przygotowania do następnego filmu. Tym razem będzie on przeznaczony dla młodzieży nieco starszej, lecz myślę, że zaciekawi również młodszych. Scenariusz będzie również oparty na utworze literackim. Ale nie mogę jeszcze zdradzić tytułu. To na razie tajemnica, nie chcę zapeszyć!

— Czekamy więc z niecierpliwością na premierę „Zaczarowanego podwórka" i na następne Pani filmy.

Rozmawiała:
MARIA KRAUZE

Para głównych bohaterów: Mania Lazurek (Basia Maruszewska) i Mundek (Piotrek Sot).

Album piłkarskiej reprezentacji Polski

ADAM MUSIAŁ

Zawodnik „Wisły" Kraków, obrońca. Lat 26. Kawaler. Student Krakowskiej AWF. W reprezentacji Polski seniorów rozegrał 27 spotkań. Ofiarny, wytrzymały i skuteczny w obronie. Posiada bogaty repertuar zagrań i groźnie strzela z dalekich odległości. Postrach bramkarzy przeciwnika.

„ZADZIORA" Z WIELICZKI

„Adam , Adam co z ciebie wyrośnie!" — załamywała ręce matka po kolejnym wybryku swojej latorośli. Winowajca wysłuchiwał reprymendy i... „rozrabiał" nadal.

Jako 14-letni junior A-klasowego „Górnika" Wieliczka wpadł w oko trenerowi okręgu krakowskiego. Otrzymał powołanie na obóz letni do Kęt i tam zasłynął z wyjątkowej wytrzymałości fizycznej oraz nieprzeciętnego piłkarskiego talentu. Ale trudny charakter nie od razu można zmienić. Adam Musiał — już jako zawodnik „Wisły" — lekceważył wskazówki i polecenia trenerów; robił to, na co miał ochotę. Nic więc dziwnego, że najczęściej siedział na ławce rezerwowych.

W końcu zrozumiał, że tym sposobem do niczego nie dojdzie. Wziął się za naukę, zdał maturę i rozpoczął studia na AWF. Był pierwszy na treningowym boisku i ostatni z niego schodził. Były „zadziora" z Wieliczki jest dziś jednym z najlepszych polskich defensorów. Upór i energię wykorzystał we właściwym kierunku... (rat)

Foto: M. Świderski

Słownik gwary uczniowskiej

DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY ze starszych klas Szkoły Podstawowej Nr 2 im. Bohaterów Westerplatte w Myślenicach na zajęciach z języka polskiego gromadzili słownik gwary uczniowskiej. W poszukiwaniu haseł do słownika, czyli jak to się uczenie nazywa: materiału leksykalnego nie ograniczali się do własnego podwórka, ale robili także odpowiednie wypisy z książek i prasy młodzieżowej. Próbowali również sięgnąć do pism szkolnych z okresu międzywojennego. W efekcie powstał słownik gwary uczniowskiej składający się z około 1 500 haseł.

Poczynaniami młodych myślenickich zapaleńców zainteresował się Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dalsze prace nad naukowym opracowaniem słownika prowadzą studenci z Koła Naukowego Językoznawców z sekcji języka współczesnego. Odwiedzili oni uczniów, traktując ich jako współpartnerów w pracy naukowej nad uczniowskim leksykonem.

EMIL BIELA

WYTNIJ — ZACHOWAJ

KUPON 4

Wielki Konkurs Malarski „Świata Młodych"

TRZY ŚWIĘTA - TRZY PLAKATY

Plakaty to dzieła sztuki dostępne każdemu. Zapowiadają występy sławnych gwiazd piosenki, ale i zwracają uwagę na wygląd grzybów czy jagód, które można dostarczyć do punktów skupu. Uczą jak przechodzić przez jezdnię i zachęcają do zwiedzania zabytków. Przypominają o naszych osiągnięciach gospodarczych i społecznych, przestrzegają przed chorobami, informują o otwarciu wystaw czy targów...

Plakaty mają żywot krótki, lecz bez nich nie sposób wyobrazić sobie życia. Towarzyszą nam wszędzie, nie może się bez nich obejść żadna ważniejsza impreza, rocznica, akcja, święto. Dodają blasku uroczystościom, podnoszą rangę każdego przedsięwzięcia, które zapowiadają, o którym przypominają.

Dlatego właśnie postanowiliśmy ogłosić Wielki Malarski Konkurs „Świata Młodych" na

ZAPROJEKTOWANIE I WYKONANIE TRZECH PLAKATÓW

Będą to plakaty specjalne, gdyż wszystkie trzy, umieszczone obok siebie, stworzą pewną całość, w skrótowej formie pokazując WCZORAJ, DZIŚ i JUTRO naszego kraju. A więc — do dzieła! Macie niewiele czasu, KAŻDY MUSI WYKONAĆ TRZY RÓŻNE PLAKATY.

PLAKAT NR 1 — WCZORAJ

ŚWIĘTO PRACY

1 MAJA 1945 ROKU

Wojna się jeszcze nie skończyła, walki trwały nadal. Jeszcze ginęli najbardziej ofiarni Polacy: na frontach — w walce z najeźdźcą, w kraju — w utarczkach z bandami. Zaczynała się odbudowa, niesłychanie trudny okres w życiu narodu ciężko doświadczonego wojną.

W takim właśnie kraju podnoszącym się z gruzów i zgliszcz wojennych obchodziliśmy pierwsze w Polsce Ludowej Święto Pracy. Jeszcze Was wtedy nie było na świecie, znacie go więc tylko z opowiadań, filmów, wreszcie z lekcji historii. Każde z Was ma jednak swoje własne wyobrażenie tych czasów — surowych, ale i pełnych radości z odzyskanej wolności...

Oczywiście, formowanie się nowego państwa o odmiennym niż przed 1939 rokiem ustroju nie odbywało się gładko. Czekało nas jeszcze zagospodarowanie nowych terenów, wyrównanie ogromnych różnic społecznych, przeprowadzenie reformy rolnej, odbudowa Warszawy...

JAKIE WAŻNE SPRAWY LUB WYDARZENIA Z POCZĄTKÓW ROKU 1945 PRZEDSTAWIŁBYŚ NA PLAKACIE PIERWSZOMAJOWYM Z TAMTEGO OKRESU?

Zastanów się — dla ułatwienia — czy plakaty ówczesne:

- Przypominały trwającą jeszcze wojnę?
- Mobilizowały do podjęcia odbudowy?
- Sławiły pracę robotników i chłopów?
- Zwracały uwagę na dokonane przemiany społeczne?
- Nawoływały cały naród do jedności?

Oto kilka z pytań, które pomogą Ci cofnąć się w te odległe czasy, kiedy powstała Polska Ludowa i odtworzyć na swoim plakacie niepowtarzalną atmosferę tamtych lat.

PLAKAT NR 2 — DZIŚ

ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI

22 LIPCA 1974 ROKU

Realizacja tego projektu powinna być łatwa szczególnie dla tych, którzy mają oczy i uszy otwarte i wiedzą, co się dookoła nich dzieje. Zresztą tematów jest tyle, że największym kłopotem stanie się chyba właśnie wybór któregoś z nich. Najważniejsze, aby każdy autor umieścił w swojej pracy to, co naprawdę chciałby, aby tam się znalazło, a nie to, co już kiedyś widział na jakimś innym plakacie.

Zachęcamy więc do oryginalności i do szukania własnych dróg, wypowiedzi plastycznej. Projektując zaś swój plakat — pomyśl:

CZYM POLSKA MOŻE SIĘ POCHWALIĆ PRZED ŚWIATEM OBECNIE W ROKU 1974?

- Ciekawą techniką?
- Nowoczesnym budownictwem?
- Wielkimi fabrykami?
- Wzrastającą stopą życiową?
- Osiągnięciami artystów, sportowców, polityków?

A może uważasz, że są jeszcze inne ważniejsze sprawy, które należałoby przypomnieć z okazji tegorocznego Święta Odrodzenia Polski. Może wolałbyś namalować coś, co ma bezpośredni związek z Twoją najbliższą okolicą, gdzie przecież tyle ciekawego stało się w ciągu minionego 30-lecia.

Zdajemy się całkowicie na Twój wybór wiedząc, iż w razie kłopotów z ostatecznym ustaleniem tematu tego plakatu poradzisz się osób Ci bliskich, takich, do których masz zaufanie.

PLAKAT NR 3 — JUTRO

DZIEŃ DZIECKA

1 CZERWCA 2000 ROKU

Ten plakat jest chyba najtrudniejszy, jeśli chodzi o zaprojektowanie, bo choć naukowcy starają się przewidywać przyszłość, to jednak jest ona nadal okryta mgłą tajemnicy i niewiele o niej wiemy. Być może dlatego tak się dzieje, że życie samo jest zawsze o wiele bogatsze od wszelkich wyobrażeń o nim: niesie sporo niespodzianek, zaskakuje nas, zmusza do rewizji utartych poglądów. Oczywiście nie zwalnia to nas od ciągłego ponawiania bardziej lub mniej udanych prób wybiegania myślą w przyszłość, w dni i lata, które dopiero mają nadejść. Myślenie o przyszłości jest bowiem nierozłącznie związane z planowaniem; jedno bez drugiego istnieć nie może. A bez planowania niemożliwy jest prawidłowy rozwój nie tylko państwa, ale nawet poszczególnych jednostek. Tak więc wszyscy chcąc nie chcąc musimy myśleć o przyszłości, zdając sobie równocześnie sprawę ze złożoności tego zagadnienia.

A JAK TY SOBIE WYOBRAŻASZ ŻYCIE TWOICH RÓWIEŚNIKÓW Z ROKU 2000?

- Jakie sprawy będą dla nich najważniejsze?
- Jak będą się ubierać?
- W co będą się bawić?
- Jak będą wyglądały ich mieszkania, szkoły, boiska sportowe, domy, pojazdy, w których będą jeździć, latać czy pływać?

Zastanów się nad tym wszystkim, a potem wykonaj plakat na ostatni Dzień Dziecka wieku XX. Powinno znaleźć się na nim to, co według Ciebie będzie symbolem świata dzieci końca naszego stulecia.

KAŻDY CZYTELNIK „ŚWIATA MŁODYCH" NIEZALEŻNIE OD WIEKU MOŻE BRAĆ UDZIAŁ W KONKURSIE

i każdy ma taką samą szansę wygrania którejś z nagród! Uczennice i uczniowie klas V, VI, VII i VIII za sam udział w naszym konkursie mogą zdobyć również dodatkowe punkty liczące się w V Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy Obywatelskiej. Punkty te będą przyznawane przez Szkolne Sztaby Turnieju. Im więc należy zgłaszać fakt wysłania prac.

Każdy plakat powinien być obowiązkowo podpisany na odwrocie przez autora z podaniem dokładnego adresu. Starajcie się nie zwijać prac w rulony, gdyż taki sposób wysyłki niszczy często cały wysiłek twórczy! Najlepiej zrobicie pakując Wasze projekty plakatów między dwie tektury.

KTO I CO MOŻE WYGRAĆ

Każdy kto DO DNIA 13 KWIETNIA BR. przyśle na adres: REDAKCJA „ŚWIATA MŁODYCH", 00-561 WARSZAWA, MOKOTOWSKA 24 —

TRZY PLAKATY DOWOLNEGO FORMATU

wykonane wg wskazówek zamieszczonych obok, ma szansę wygrania:

JEDNEJ ZE STU NAGRÓD

ufundowanych przez Główną Kwaterę Harcerstwa i redakcję „Świata Młodych". Nagrody są następujące:

- DWA WYJAZDY ZAGRANICZNE NA MIĘDZYNARODOWE OBOZY DZIECIĘCE!
- DZIESIĘĆ ZAPROSZEŃ DO WARSZAWY NA PRZYJĘCIE Z OKAZJI DNIA DZIECKA U PRZEWODNICZĄCEGO RADY PAŃSTWA!

Oprócz tego czekają na zwycięzców:

- namioty 2-osobowe
- kolorowe koce wełniane
- dmuchane materace
- piłki nożne i siatkowe
- elektryczne kolejki
- plecaki
- wrotki
- kompasy
- zestawy narzędzi
- zestawy konstrukcyjne
- torby z menażkami
- kochery
- finki
- manierki
- czterokolorowe pisaki
- modele okrętów i samolotów!

RAZEM STO NAGRÓD!

ZAKRĘT Władka Szulczewskiego

Niedaleko Brna w Czechosłowacji znajduje się słynna trasa wyścigów samochodowych. Właśnie tu od lat odbywają się międzynarodowe zawody gromadzące asów kierownicy z Europy, a nierzadko i z całego świata. Tak było i wtedy — latem 1963 roku... W Brnie stawili się Anglicy, Austriacy, Belgowie, Francuzi, Holendrzy, Niemcy z NRD i NRF, Polacy, Węgrzy i oczywiście sami gospodarze.

Okrąg Masaryka — tak się nazywa ta trasa — ma chyba z 64 zakręty, w tym kilka bardzo trudnych, położonych tuż po sobie, dochodzących do 360 stopni, zwanych agrafkami.

Jeden z zakrętów od tamtych zawodów nosi nieoficjalną nazwę „Zakrętu Władka Szulczewskiego". A sam Władysław Szulczewski, chociaż nie zdobył pierwszego miejsca i co więcej — nie ukończył nawet biegu, bowiem wyeliminowany został z wyścigu w trakcie drugiego okrążenia, stał się głównym bohaterem owych zawodów.

Pan Władysław Szulczewski znany jest kibicom sportu żużlowego (był czołowym zawodnikiem „Włókniarza") pierwszych lat powojennych. Znany jest również miłośnikom zawodów samochodów wyścigowych lat pięćdziesiątych oraz początku lat sześćdziesiątych. Mistrz kierownicy skakał również ze spadochronem, latał na szybowcach oraz samolotach sportowych, a nawet szkolił szybowniczki na pierwszym kursie, zorganizowanym dla dziewcząt po wojnie.

Foto: K. Adamowski

Fatalna decyzja organizatorów

Pan Władysław Szulczewski w Brnie startował na „Raku" — wozie sportowym konstrukcji inżyniera konstruktora Jerzego Jankowskiego.

W przeddzień zawodów organizatorzy przeprowadzili ostry trening. W niedzielę miał nastąpić start. Ale w niedzielę rano, zamiast tak zwanej formuły wyścigowej, puszczono formułę turystyczną, czyli zwykłe samochody przystosowane do rajdów. Kierowcy-„turyści" „kroili" po poboczach, skutkiem czego na wirażе i zakręty nanieśli masę piachu i żwiru.

Kiedy puszczono wreszcie wozy wyścigowe, okazało się, że z czterdziestu kilku startujących prawie połowa odpadła już na drugim okrążeniu...

Francuz się pali!

Mniej więcej na siódmym kilometrze drugiego okrążenia „Rak" Władysława Szulczewskiego wpada w poślizg! Wóz wylatuje z trasy, z prędkością 200 kilometrów na godzinę uderza w drewnianą bandę zabezpieczającą szosę, wybija w niej dziurę i stacza się po zboczu, porośniętym rzadkim lasem!

Gdzieś na pięćdziesiątym metrze spadania Szulczewski nadludzkim wysiłkiem wychyla się z wozu, chwyta za gałąź mijanego drzewa i... wyślizguje się z samochodu!

Publiczność zgromadzona przy tym zakręcie oczom nie wierzy widząc żywego i całego zawodnika, który jakby zupełnie nic się nie stało, wdrapuje się na górę i składa w jej kierunku ukłon.

Ale zawody trwają nadal. W tym samym miejscu co Władysław Szulczewski uderza w bandę nowiutka „Lola" francuskiego zawodnika! Francuz ma więcej szczęścia, bo jego wóz nie leci w przepaść, a zawiesza się na drzewie. Zawodnikowi nic się chyba nie stało, ale zachowuje się dziwnie... Zamiast wyskoczyć z wozu — macha rękoma jakby oganiał się od much! Polak dostrzega nagle, że wóz Francuza ogarniają płomienie. Czemu jednak zawodnik nie opuszcza samochodu!? Czyżby stracił głowę? Teraz wypadki rozwijają się błyskawicznie. Szulczewski biegnie ile sił, łapie zawodnika za kombinezon na piersiach i wyciąga z palącego się wozu. Rękami gasi tlące się już na nim ubranie. Za moment jest z powrotem przy samochodzie. Wyrywa gaśnicę — na szczęście ta jest w porządku — i ratuje wóz. Kiedy ogień nieco przygasa, stwierdza, że smaży się instalacja elektryczna. W tym typie samochodów akumulator znajduje się pod zbiornikiem paliwa. Szulczewski demontuje więc zbiornik, żeby dostać się do akumulatora i zerwać instalację.

Samochód jeszcze się kopci, wszystko otaczają kłęby dymu, Polak pracuje po omacku. W pewnym momencie podbiega jakiś Czech, daje Polakowi ostry nóż. Udało się na czas przeciąć przewody. Zagrożenie wybuchu minęło...

*

Przyznacie chyba, że ten zakręt zupełnie słusznie nazywają „Zakrętem Władysława Szulczewskiego" i że słusznie Polak był głównym bohaterem tamtych wyścigów, chociaż wypadł z trasy na siódmym kilometrze drugiego okrążenia...

WIESŁAWA MROCZEK

„ZWIĄŻEMY ZIEMIĘ PIOSENKĄ NASZYCH ZIELONYCH LAT"

W sobotę 16 marca 1974 r. dziewczęta i chłopcy z Reprezentacyjnego Zespołu ZHP „Gawęda" oraz ich dużo starsi koledzy tłumnie zeszli się do Pałacu Młodzieży w Warszawie na „uroczystość pokoleń". Okazją stało się nadanie imienia HARCMISTRZA JERZEGO DARGIELA sali Nr 407 w Pałacu Młodzieży — siedzibie „Gawędy".

Towarzysze broni Jerzego Dargiela z batalionu harcerskiego „Parasol" przypomnieli jego żołnierską przeszłość, a jeden z najbliższych przyjaciół, druh dr Jerzy Fiutowski pokazał jedyny ocalały rękopis najsłynniejszej piosenki Jerzego Dargiela „Dorota", napisanej w czasie okupacji na ostatnim turnusie harcerskiej podchorążówki „Agricola".

Szczególnie głęboko przeżywali uroczystość współpracownicy i koledzy Jerzego Dargiela z zespołu „HOPKA" (Harcerski Ośrodek Pracy Kulturalno-Artystycznej) założonego przez druha Jerzego.

Ekspozycja złożona ze zdjęć archiwalnych i dokumentów będzie na stałe zdobiła miejsce pracy zespołu „Gawęda", którego druh Jerzy do niedawna był nieocenionym współpracownikiem i inspiratorem, a obecnie stał się postacią sztandarową.

Książkę o Jerzym Dargielu, napisaną przez druhnę Danutę Kaczyńską, wyda niebawem Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty". Ukaże się również płyta długogrająca z najsłynniejszymi jego piosenkami.

WACŁAW BISKO

Pan Samochodzik i TAJEMNICA TAJEMNIC

(23)

ZBIGNIEW NIENACKI

Rys. Anna Stylo-Ginter

Stara księga Dawida Katza, mimo że pracowicie przedzierałem się przez jej treść, skrzętnie ukrywała przede mną swoją tajemnicę. Był to po prostu obszerny wykład o przeróżnych szlachetnych kamieniach i ich magicznej sile, zdolnej — zdaniem Katza — przynosić jednym szczęście i powodzenie w życiu, innym zaś kłopoty, a nawet choroby i śmierć. Każdy szlachetny kamień wiązał Katz z jakąś określoną planetą i w zależności od tego, „pod jaką gwiazdą" kto się urodził, powinien nosić odpowiedni kamień.

Dopiero na końcu jego księgi znalazłem ciekawy dla mnie fragment. Oto pisze Katz, że słynny znawca sił nadzmysłowych, doktor John Dee, posiadał „stół przymierza", przybrany wspaniałymi klejnotami. Dzięki nim stół ten pomagał mu kontaktować się ze zjawami pozaziemskimi. Wspomina też Katz, że wspólnie z Kelley'em, który oglądał ów stół, postanowił go odtworzyć i sprawdzić działanie szlachetnych kamieni. Lecz, jak stwierdza:

„Złe siły pokrzyżowały nasze plany, uniemożliwiając eksperymenty naukowe. Uciekając przed Złymi Siłami musieliśmy zniszczyć nasz stół przymierza, a klejnoty ukryliśmy. Tragiczna śmierć Kelley'a pokrzyżowała moje plany i dalsze prace nad „stołem przymierza".

W tym miejscu na kartkach książki widniał rysunek wierzchniej części „stołu przymierza", którym posługiwał się mistrz John Katz.

Na zakończenie księgi Dawid Katz utyskuje z goryczą:

„Mimo tylu dobrodziejstw, które uczyniłem ludziom, odkrywając przed nimi tajemnice szlachetnych kamieni, dziś żyję w wielkiej nędzy. Klejnoty, które wraz z Kelley'em powierzyliśmy rabinowi Jehudzie Ben Becalel — przepadły, gdyż doszła mnie wieść o jego zgonie. I tak zresztą nie mógłbym ich odzyskać, ponieważ były własnością nie tylko moją, ale i Kelley'a, który do grobu zabrał zapewne połówkę talizmanu Jowiszowego, potrzebną dla zwrotu klejnotów. Moja połówka stała się niepotrzebną. Może po latach ktoś odnajdzie obydwie połówki talizmanu. Wówczas niech pójdzie do grobu Löwego, a objawiona mu zostanie tajemnica, stanie się bogatym, gdy ja umieram w nędzy"

A więc to tak... — mruknąłem odczytując ostatnie zdania. To w tej książce o szlachetnych kamieniach kryło się wyjaśnienie zagadki połówki talizmanu Kelley'a, do której my musieliśmy dojść zupełnie inną drogą, poprzez legendę i dedukcyjne myślenie.

Był teraz dla mnie oczywisty związek między kradzieżą książki Katza z domku Sekundusa i usiłowaniem włamania do muzeum na Złotej Uliczce. Ktoś, kto ukradł tę księgę i zapoznał się z jej treścią, bez trudu pojął, jaką wartość kryje połówka talizmanu Kelley'a.

Tym kimś był tajemniczy i nieuchwytny Robert...

A teraz jeszcze jedna niespodzianka, drodzy Czytelnicy. Pora wyjawić, że gdy przewracałem pożółkłe stronice książki Dawida Katza, w pewnej chwili odkryłem pozostawioną między nimi małą karteczkę z wyrysowanym na niej planem. Karteczka pochodziła z jakiegoś notatnika, plan wyrysowano długopisem. Ktoś, kto czytał księgę Katza — może wczoraj, może przedwczoraj? — jednocześnie wyrysował jakiś plan. Karteczka z planem służyła mu zapewne jako zakładka do księgi Katza. I jak to się często zdarza, pozostawił ją w niej przez roztargnienie.

Był to chyba plan jakiegoś bardzo małego miasta. Widziałem kilka uliczek, na peryferiach zaznaczono niewielki prostokąt, coś jakby cmentarz. Tam prowadziła strzałka, na której napisano po czesku: „Prawdopodobnie grób Dawida Katza".

Katz umarł w Lesku. Jeszcze raz uważnie przyjrzałem się planowi. No tak, to był chyba plan Leska. Oto szosa z Zagórza, oto droga na Baligród, rzeka San przepływająca obok miasteczka.

A więc nieznany czytelnik księgi Katza wyrysował plan Leska (zapewne jednocześnie z księgą Katza wypożyczył w bibliotece mapę Rzeszowszczyzny i odrysował sobie plan Leska), zaznaczając na nim miejsce wiecznego spoczynku autora księgi o szlachetnych kamieniach.

Po co to robił?

Chyba tylko w jednym celu. Zamierzał pojechać do Leska i w mieście, gdzie zmarł Dawid Katz, postanowił szukać drugiej połówki talizmanu.

„A więc i ja powinienem jak najszybciej znaleźć się w Lesku — pomyślałem. — To wielka szansa, że zetknę się oko w oko z tym człowiekiem, który być może jest Robertem".

Z takim postanowieniem zamknąłem księgę i oddałem ją bibliotekarzowi. Kartę z planem schowałem do portfela.

O czwartej po południu pojechałem na Paryską i pozostawiwszy Protazego w wehikule, zajrzałem do mieszkania państwa Dohnalów.

Zastałem tylko Ludmiłę. Powiedziałem jej, że zamierzam teraz odwiedzić grób Löwego. Zaofiarowała mi swoje towarzystwo, na co przystałem z ochotą, albowiem nigdy jeszcze nie byłem na starym żydowskim cmentarzu, ona zaś ucieszyła się, że sama wskaże mi grób rebego.

W mieszkaniu na Paryskiej pozostawiłem kartkę dla pana Dohnala i panny Helenki informując ich, dokąd udaliśmy się, i kiedy wrócimy. Nasza wyprawa nie mogła zresztą potrwać długo, z Paryskiej na stary żydowski cmentarz jest zaledwie kilka kroków.

Tak, tylko kilka kroków. A jakby się człowiek znalazł w zupełnie innym świecie. Szliśmy wolno, poddani urokowi tego miejsca.

Ludmiła milczała dyskretnie, zapewne rozumiejąc, że jeszcze raz w spokoju chcę przemyśleć niektóre szczegóły sprawy, której nadałem kryptonim „Tajemnica tajemnic".

Tak, to był najwłaściwszy kryptonim. Tajemniczy gang, tajemniczy Robert, tajemnicze włamanie do domu Sekundusa i potem na Złotą Uliczkę, tajemnice magów i starych legend, tajne praktyki różokrzyżowców. Chwilami odnosiłem wrażenie, że oto wkroczyłem do mrocznego wnętrza złożonego z długiej amfilady pokojów. Każdy z nich krył jakąś zagadkę. Należało rozwiązywać je po kolei i iść coraz dalej, aż do ostatniego, gdzie znajdowała się „tajemnica tajemnic".

Rozszyfrowana została sprawa ikony sprzedanej w sklepie na Vaclavskim Namesti. Wyjaśniliśmy sprawę włamania do pracowni alchemicznej. Rozszyfrowaliśmy połówkę talizmanu. Przed nami stanęła zagadka Kelley'a i Dawida Katza. Lecz oto kolejna tajemnica — zdanie reb Löwego: „Jeśli przyjedziecie do mnie, wydam wam klejnoty. Jeśli żyć nie będę, przyjdźcie do mego grobu".

Jak je rozumieć?

Reb Löwe nie był szarlatanem, oszustem, złodziejem. Umarł otoczony ogólnym szacunkiem. Nie ma się prawa sądzić, że przywłaszczył sobie dane mu w zaufaniu bogactwo. Jego słowa miały więc zapewne jakiś ukryty sens.

„Te zagadkowe słowa muszą być metaforą, przenośnią, jaką często posługiwali się magowie dla ukrycia istoty sprawy" — rozmyślałem. Ludzie tamtych lat lubowali się zresztą w podobnych rebusach. Rozwiązanie kryje się zatem nie w tajemniczych słowach Löwego, lecz w obydwu połówkach talizmanu. Jeśli reb Löwe powiedział: „Przyjdźcie do mego grobu" mogło to znaczyć: przyjdźcie do mego grobu i zestawcie ze sobą obydwie połówki, a wtedy wiadomym stanie się dla was miejsce, w którym złożyłem wasze klejnoty.

A więc obydwie połówki talizmanu zawierają jakiś plan miejsca ukrycia klejnotów. Nie da się rozszyfrować tego planu, posiadając tylko jedną połówkę. Potrzebne są obie. Obydwaj magowie mieli przecież przyjść do grobu Löwego.

Wyjąłem z portfela kartkę z przerysowanym wizerunkiem talizmanu Kelley'a i jeszcze raz przyjrzałem się dokładnie.

Nie, nie było na nim żadnego planu. Po jednej stronie połówka kwadratu magicznego, a po drugiej znak Jowisza, dwie daty i pół rysunku postaci ludzkiej pod palmą, a raczej połówką palmy.

„Oto tajemnica tajemnic — pomyślałem. — Tę będzie rozwikłać najtrudniej".

I schowawszy na powrót kartkę, zacząłem z Ludmiłą zwiedzać stary cmentarz.

C. d. n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. RSW „Prasa—Książka—Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefony: 28-00-73, 21-21-29. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 25, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa—Książka—Ruch", 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 1257. W-36

TOMIK

Przyznam się, że zamieszczając list Jerzego Wójcickiego pt. „Dalej już nic nie ma", nie spodziewałem się, że wywoła on taką reakcję. Otrzymałem szereg listów, w których solidarnie wysięp ujecie przeciwko twierdzeniu, jakoby Wszechświat miał się gdzieś kończyć. Postanowiłem wobec tego rozpocząć mini-dyskusję na ten pasjonujący temat. Dziś pierwsze wypowiedzi. Kto z was ma inne argumenty „za" lub „przeciw", proszę, niechaj je zgłosi.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

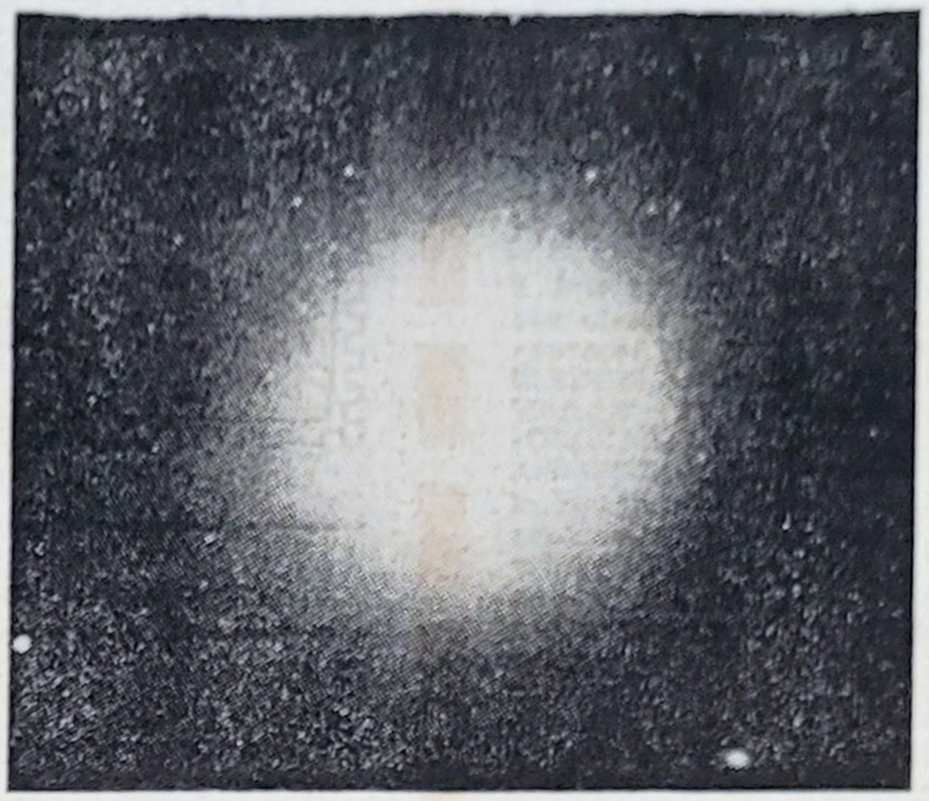

Galaktyki mają różne kształty — spiralne, pierścieniowe, kuliste — tak np. jak ta na zdjęciu.

Czy istnieje KRANIEC WSZECHŚWIATA?

Mój dowód

Przeczytanie artykułu Jerzego Wójcickiego z Częstochowy pt. „Dalej już nic nie ma" zaskoczyło mnie tak jak i... ogłoszenie przez astronomów z Arizony odkrycia krańca świata. Jest to moim zdaniem odkrycie tak wielkie, jak i niedorzeczne. Zgadzam się z Jerzym Wójcickim co do jego wątpliwości o skończonym Wszechświecie, tylko z tą różnicą, że on to wprawdzie zauważył, ale nie poparł choćby własnymi przypuszczeniami o niemożliwości istnienia Wszechświata skończonego. Ja chciałbym choć w części poprzeć moje przekonanie następującym przykładem.

Jeżeli rozszerzanie się Wszechświata jest zjawiskiem w znacznym stopniu udowodnionym, to dociekliwość prowadzi nas do interesującego wniosku: czy możliwe jest istnienie nieskończenie wielkiej liczby, nieskończenie odległych galaktyk i innych obiektów rozpraszających się w różne strony Wszechświata o różnych prędkościach, właśnie z prędkością rozchodzenia się światła? I trzeba się od razu zastrzec, iż możemy obserwować tylko te obiekty, których szybkość ucieczki nie przekracza (obiekt oddalający się z prędkością światła także nie może być dostrzeżony) szybkości światła. (Prędkość światła w próżni wynosi 300 tys. km/sek). A mówiąc prościej, penetracji kosmosu podlega właściwie tylko ta część Wszechświata, z którego mogą dochodzić do nas sygnały świetlne — co jest faktem niesprzecznym. I dlatego astronomowie z Arizony nie mogli dostrzec dalszego obiektu, gdyż jego prędkość jest równa prędkości światła. Astronomowie ci wyprowadzili moim zdaniem błędny wniosek ze swojej obserwacji (co próbowałem udowodnić), że kwazar OH471 jest obiektem położonym na krańcu Wszechświata. A jest to tak wątpliwe jak to, że wielkość świata kończy się na drugiej półkuli Ziemi.

Mirosław Żołyński
Szczecin

Dalej też coś musi być

Od dłuższego czasu czytam w „Świecie Młodych" wypowiedzi moich rówieśników dotyczące Wszechświata. W ostatnim TOMIKU ukazał się list Jerzego Wójcickiego zatytułowany „Dalej już nic nie ma". List ten mówi o dostrzeżeniu przez astronomów amerykańskich krańca Wszechświata. Stwierdzili oni, że za kwazarem OH471 nic więcej nie ma, że w tym miejscu kończy się Wszechświat. Wydaje mi się, że koniec Wszechświata nie może istnieć, gdyż uważam, że za końcem jakiegoś przedmiotu musi zaczynać się drugi przedmiot. Tak więc za końcem Wszechświata, jeśli taki gdzieś istnieje, nie może być nic. Weźmy prosty przykład. Ulica — może być długa lub krótka, ale gdy się skończy, za nią musi coś być, np. mur, brama, trawnik lub chodnik. Jeśli istnieje gdzieś koniec Wszechświata, to za nim coś musi być, np. pustka albo gazy, które mogą tak samo do niego należeć. Dotychczas nikt nie udowodnił, że kraniec Wszechświata gdziekolwiek istnieje.

Romuald Wojtkowiak
ul. Krzywa 1 m 13
60-124 Poznań

Nikt nie może objąć nieobjętego

Nawiązując do poruszonego tematu pt. „Dalej już nic nie ma", chciałbym podzielić się z miłośnikami astronomii moimi wiadomościami i spostrzeżeniami dotyczącymi tajemnic Wszechświata.

Do chwili wynalezienia teleskopu — a przyrząd ten skonstruowano w początkach XVII wieku — człowiek musiał obserwować niebo gołym okiem. Jest więc zupełnie zrozumiałe, że rzeczywista budowa Wszechświata była dlań niedostępna. Zastosowanie i udoskonalenie teleskopu niezmiernie pomogło człowiekowi rozszerzyć ramy poznania Wszechświata.

Najsilniejsze obecnie teleskopy do obserwacji Wszechświata mają zasięg 5 mld lat świetlnych. Natomiast za pomocą współczesnych środków radioastronomii (radioteleskopy) można ogarnąć obszary oddalone o 10—12 mld lat świetlnych.

Dziś nie możemy jeszcze formułować jakichś ogólnych praw dotyczących budowy Wszechświata. Możemy jedynie mówić o znanej nam dotychczas jego części. Wielu przedstawicieli kosmologii (kosmologia to nauka zajmująca się badaniem praw rządzących światem jako całością) uważa, że wszystkie galaktyki kilka miliardów lat temu powstały jednocześnie w jednym punkcie. Uczeni uważają, że wniosek ten jest zgodny z ogólną teorią względności, według której Wszechświat jest jakby skończony i rozszerza się, z czego wynika, że powstał niegdyś w jednym punkcie.

Moim zdaniem nie należy sobie wyobrażać, że w jakimś miejscu Wszechświat się kończy. Natychmiast bowiem nasuwa się pytanie: co jest za tym miejscem, co jest dalej?

Po takich rozważaniach należy wnosić, że Wszechświat powinien być nieskończony także i w czasie. Dowolna jego część może powstać, rozrosnąć się i zakończyć swe istnienie w ramach oddzielnej części, Wszechświat jednak nie ma początku ani końca — istnieje wiecznie.

Leszek Pęczek
25-003 Kielce, ul. Wspólna 2a/3.

AKTUALNOŚCI

Nowe tajemnice Czerwonej Planety...

...odkrywają automatyczne stacje międzyplanetarne „Mars 6" i „Mars 7". Obydwie stacje dotarły w bezpośrednie pobliże Marsa w dniach 9 i 12 marca br. Ich podróż z Ziemi trwała 7 miesięcy. W momencie gdy stacje zbliżyły się do Marsa, oddzieliły się od nich tzw. lądowniki, które na spadochronach miały łagodnie osiąść na powierzchni planety. Niestety, tylko lądownik stacji „Mars 6" dotarł do celu, natomiast drugi aparat uległ awarii i poszybował gdzieś w przestrzeń kosmiczną. Niemniej informacje odebrane z lądownika pierwszej stacji „Mars 6" są bardzo bogate i rewelacyjne. Niektóre z nich uczeni radzieccy przekazali już do publicznej wiadomości. Największe zainteresowanie wzbudziły dane o zawartości wody w marsjańskiej atmosferze. Według dotychczasowych danych zebranych z orbity okołomarsjańskiej przez amerykańską sondę „Mariner-9", wody jest w tamtejszych chmurach tylko tyle, że gdyby jednocześnie na całej planecie spadł deszcz, utworzona warstwa miałaby zaledwie kilka milimetrów grubości. Tymczasem przyrządy pomiarowe lądownika radzieckiego wykazują, że wody na Marsie jest kilkakrotnie więcej. Na nowo więc odżywają spory na temat możliwości istnienia tam życia. Nikt jednak nie twierdzi, że na Marsie mogą żyć wyżej zorganizowane istoty. Chodzi tu głównie o organizmy jednokomórkowe. Jakie? Na razie nie wiemy.

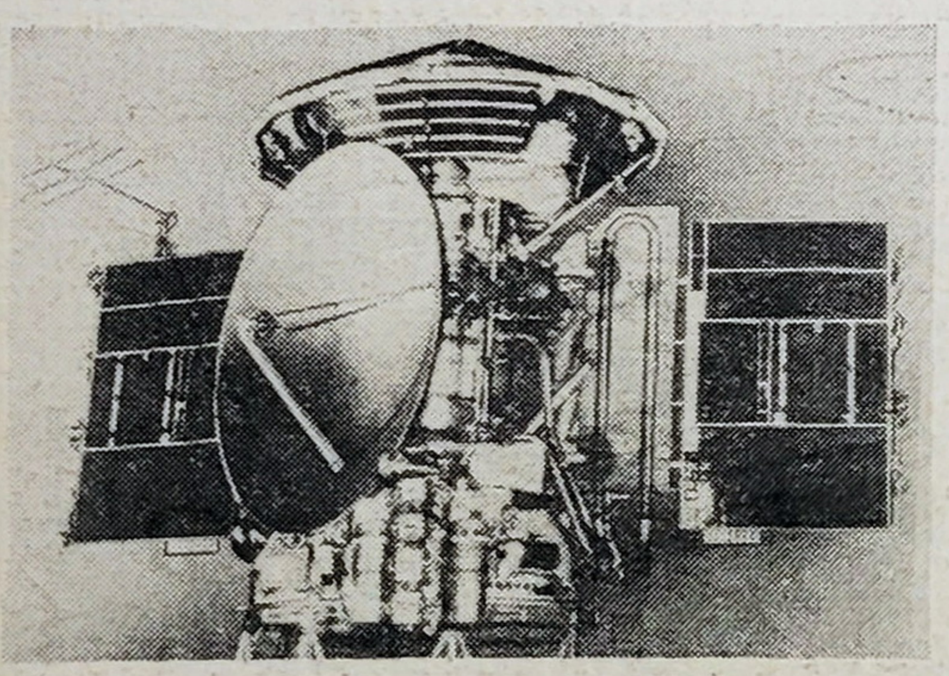

Tak wygląda stacja międzyplanetarna typu „Mars". U góry — część lądująca.

Dziś „Mariner 10" będzie najbliżej Merkurego

Od kilku miesięcy trwa lot amerykańskiej sondy międzyplanetarnej „Mariner 10". Tym razem celem głównym sondy jest zbadanie Merkurego — planety krążącej najbliżej Słońca. Niejako po drodze „Mariner 10" wykonał serię zdjęć „Wenus", a raczej chmur, które grubą warstwą szczelnie otulają planetę.

Dziś, 29 marca, sonda zbliży się do Merkurego na najmniejszą odległość (około 960 km) i rozpocznie przekazywanie na Ziemię informacji naukowych o tej planecie. „Mariner 10" będzie również przesyłał zdjęcia powierzchni Merkurego, mniej więcej jedno zdjęcie co 42 sekundy. Na zdjęcia te astronomowie czekają z dużym zainteresowaniem. Merkury jest niezwykle trudną do obserwacji z Ziemi planetą. Zawsze bowiem znajduje się blisko Słońca; albo tuż przed nim, albo zaraz za nim.

O wynikach badań „Marinera 10", jak również radzieckich sond „Mars 6" i „Mars 7", jeszcze będziemy mieli okazję pomówić.

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Astronomią i książkami fantastyczno-naukowymi interesują się: DARIUSZ TRZCIONKA (13 lat) — 43-100 Tychy, ul. Wojska Polskiego 23a/5; ROMUALD RODZIK (16 lat) — 24-100 Puławy, ul. Wojska Polskiego 11/65; IRENA PILECKA (15 lat) — Vilnius 43, 232043, ul. Žerucio 24-11, Litewska SRR.

Astronomia, astronautyka oraz możliwość istnienia życia we Wszechświecie, oto tematy, które chcieliby poruszać w korespondencji: DOROTA DOROSZUK (16 lat) — 81-757 Sopot, ul. Jagiełły 11/8; NORBERT KRIEGER — 42-780 Dobrodzień, ul. Powstańców Śl. 4; PIOTR ANDRZEJEWSKI — 61-655, ul. Gromadzka 17; TAMARA KRYSIUK — 44-253 Boguszowice, ul. Lompy 6d/10, pow. Rybnik.

Na temat astronomii (wszystkich jej kierunków) a także prowadzenia własnych obserwacji nieba chciałby korespondować JERZY ŁAGIEWKA (kl. VIII) — 97-555 Witkowice, pow. Radomsko.

Bardzo proszę wszystkich, którzy chcą się znaleźć w kąciku korespondentów, o podawanie dokładnego wieku oraz zainteresowań z dziedziny astronomii i astronautyki.

CO DALEJ ÓSMA KLASO?

Robotnik z maturą

Uczę się w Liceum Zawodowym w Rudzie Śląskiej 9, ul. K. Świerczewskiego 6a. Szkoła kształci wykwalifikowanych robotników, mechaników obróbki skrawaniem i mechaników budowy naprawy maszyn. Nauka trwa 4 lata. Bardzo ciekawe są następujące przedmioty nauczania: technologia metali, automatyka, maszynoznawstwo. Szkoła posiada własny warsztat, który jest małym zakładem produkcyjnym. W I i II klasie na zajęcia warsztatowe jest przeznaczonych 6 godzin, a w III i IV — 12 godzin lekcyjnych.

Razem z nami uczą się dziewczęta, które początkowo nie wyobrażały sobie pracy przy tablicy rozdzielczej czy przy pulpicie sterowniczym, a teraz są tym zafascynowane.

Absolwenci otrzymują świadectwo dojrzałości, fachowcy są dobrze płatni i poszukiwani. (rj)

Ryszard Blicharski
Ruda Śląska

Będę prowadziła gospodarstwo

Osmą klasę skończyłam prawie z samymi piątkami. Rodzice zdecydowali, że zostanę na wsi. Tymczasem bardzo chciałam zdobyć „poważny" zawód i mieszkać w mieście. Znajomi także mówili: „Dobrze się uczysz, dlaczego masz się marnować na wsi"? W szkole również doradzano mi dalszą naukę. Wciąż popłakiwałam.

Wreszcie tatuś powiedział: „Jak już koniecznie chcesz do tej szkoły, to trudno, gospodarkę trzeba sprzedać, nie będziemy się męczyć sami". I wtedy... przestraszyłam się. Jak to sprzedać? Czy to możliwe, żebym pola, łąki, sad mogła zamienić na mieszkanie w mieście? Czyste powietrze — na spaliny i gwar ulic? O nie, nie ma mowy! Przemyślałam wszystko. Zrozumiałam, że jestem zbyt przywiązana do rodzinnej wioski, aby ją opuścić.

No i zostałam na wsi. I co ważniejsze, wcale nie mam zamiaru się „marnować". OBECNIE JESTEM UCZENNICĄ II KLASY SZKOŁY PRZYSPOSOBIENIA ROLNICZEGO. Jest to szkoła dwuletnia, z tradycjami, bo utworzona jeszcze przez Komisję Edukacji Narodowej. Zajęcia mamy po południu i to jest właściwa różnica między moją szkołą, a Zasadniczą Szkołą Rolniczą. Szkoła nasza także daje możliwość dalszej nauki w 3-letnim technikum (z czego na pewno skorzystam). Mamy przedmioty ogólne i zawodowe: uprawę roślin, chów zwierząt, mechanizację rolnictwa i inne.

Lubię swoją szkołę. Wierzę, że dzięki nauce praca na wsi zmieni się, że będzie lżejsza i bardziej opłacalna. Ja też nie chcę pracować tylko rękoma, chcę także „pracować głową".

(bs)

Zofia Góralczyk
Wodzin. pow. Łódź

Będę technikiem hotelarskim

Jestem uczniem TECHNIKUM HOTELARSKIEGO W GDYNI. Szkoła posiada internat, nauka trwa 4 lata. Warunkiem przyjęcia jest bardzo dobry stan zdrowia, prezencja. Poza przedmiotami ogólnokształcącymi uczymy się: towaroznawstwa, zasad żywienia, rachunkowości oraz wielu innych przedmiotów zawodowych. Uczymy się również języków obcych: angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego. Zajęcia pochłaniają nam bardzo dużo czasu.

Absolwenci Technikum Hotelarskiego są zatrudniani w hotelach: w recepcji, na stanowisku kierownika sali, jako naziemne stewardessy na lotniskach, na statkach oraz jako przewodnicy regionu.

Po ukończeniu szkoły będę cenionym i dobrze płatnym fachowcem, inaczej nie wybierałbym tej szkoły. (rj)

(Nazwisko do wiadomości redakcji)

C. d. listy nazwisk osób, które wylosowały fotosy z filmu „W PUSTYNI I W PUSZCZY"

1) Bogumiła Czeleń — Okmiany 96, 2) Barbara Pająk — Babimost, 3) Jolanta Starań — Zagórze, 4) Anna Śliwińska — Trzebinia-Siersza, 5) Małgorzata Giza — Limanowa, 6) Dominika Wójcicka — Warszawa, 7) Grażyna Urbanek — Włocławek, 8) Ireneusz Zieman — Gdynia, 9) Grzegorz Zadura — Rejowiec Fabr. 10) Katarzyna Pawłowska — Zielona Góra, 11) Sławomir Witkowiak — Tarnowo-Podgórne, 12) Grażyna Cholewa — Rudnik n.S., 13) Anna Cholewa — Kopki, 14) Aleksandra Jasieńska — Warszawa, 15) Paweł Szymaniak — Świdnica Śl., 16) Jolanta Fedyk — Dzierżoniów, 17) Małgorzata Kusman — Oława, 18) Bogumiła Lech — Gdynia, 19) Halina Lis — Brzeg, 20) Ryszard Droszcz — Zgorzelec, 21) Jan Mazurkiewicz — Czarnków, 22) Małgorzata Kędzierska — Wrocław, 23) Jolanta Denkowska — Kraśnik Fabr., 24) Jadwiga Reichel — Kraków, 25) Renata Budzyń — Łódź, 26) Danuta Zaleska — Kraków, 27) Piotr Art — Warszawa, 28) Renata Kozieł — Wrocław, 29) Teresa Winiarska — Małe Wiosło, 30) Mirosława Szyling — Sosnowiec, 31) Dariusz Czaplicki — Brodnica, 32) Bożena Dąbrowska — Sosnowiec, 33) Danuta Stanasiuk — Warcino, 34) Joanna Dulińska — Kraków, 35) Ewa Dendurd — Tarnobrzeg, 36) Marzena Goljan — Opole 8, 37) Teresa Kozłowska — Gorlice, 38) Mira Miszczuk — Warszawa, 39) Lidia Gańczyk — Miastko, 40) Anna Rutkowska — Opole, 41) Maria Barutowicz — Żywiec, 42) Hanna Rychlik — Oborniki Wlkp., 43) Halina Kupiec — Świebodzice, 44) Aleksandra Stankiewicz — Katowice, 45) Lesława Palion — Mysłowice, 46) Marcin Jachimski — Kraków, 47) Grażyna Koperska — Bielsko-Biała, 48) R. Ryczek — Jaworzno, 49) Janina Zabłocka — Warszawa, 50) Teresa Durawa — Piechowice.

Fotosy wysyłamy pocztą.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Czy pamiętacie wiadomość prasową, która tej zimy zelektryzowała wszystkich turystów:

Niedźwiedź w Karkonoszach!!!

...W KARKONOSZACH ODKRYTO ŚLADY NIEDŹWIEDZIA!...

Byliśmy, jak Wam wiadomo, na nartach w Karkonoszach, więc postanowiliśmy zbadać sprawę na miejscu. Przeprowadziliśmy kilka wywiadów...

... powiedział nam pan leśniczy.

Ramzesa znamy osobiście. Mieszka w strażnicy WOP i rzeczywiście łapę ma niedźwiedzią.

Pan kierownik schroniska zażartował z nas...

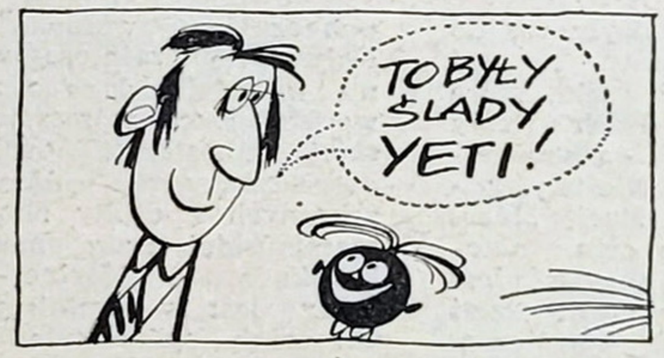

Ale oto, pewnego dnia, gdy byliśmy na wy-
ci[illegible]...

... powiedział zduszonym szeptem Krasnoludek.

Rzeczywiście, ślady były! Prowadziły prosto do lasu. Teraz nie było już wątpliwości. Odważnie ruszyliśmy tropem niedźwiedzia.

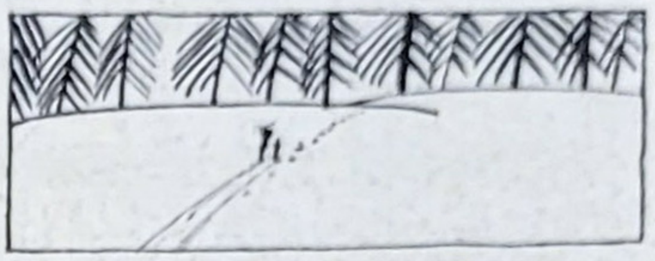

Szliśmy cicho, chowając się za pnie drzew. Nagle ślady urwały się... Krasnoludek szepnął

Nic dziwnego, że dalej śladów już nie było. Po prostu schowaliśmy się tym razem za nogami niedźwiedzia, myśląc, że to pnie drzew.

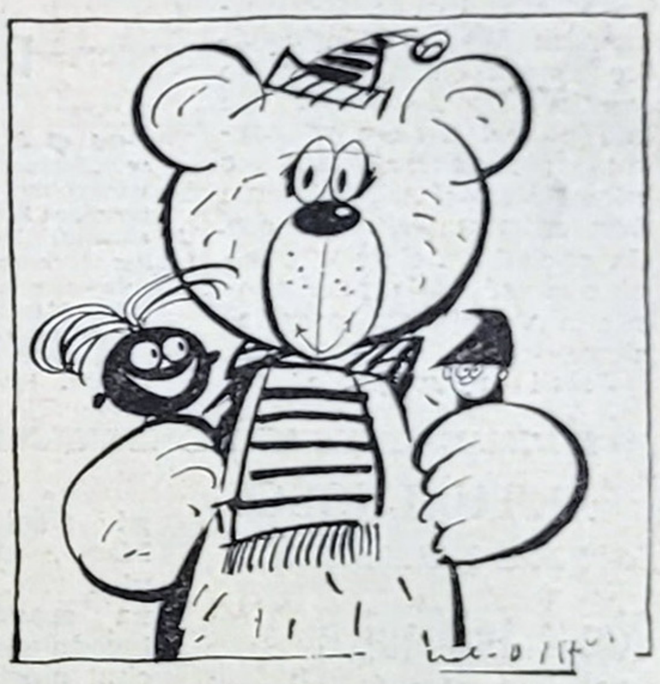

Tak powiedział Miś i podniósł nas w górę. Od tej chwili jesteśmy przyjaciółmi. Miś to nasz nowy kumpel. Jest fantastyczny, prawda?

Do zobaczenia
Wasz RZEP

ps. Miś Was pozdrawia i całuje!

— Niestety, nie mogę pana podwieźć, ponieważ jestem fatamorganą...

Rys. W. Lewiński